Nr. 12. Grudzień 1900 r. Rok VIII.



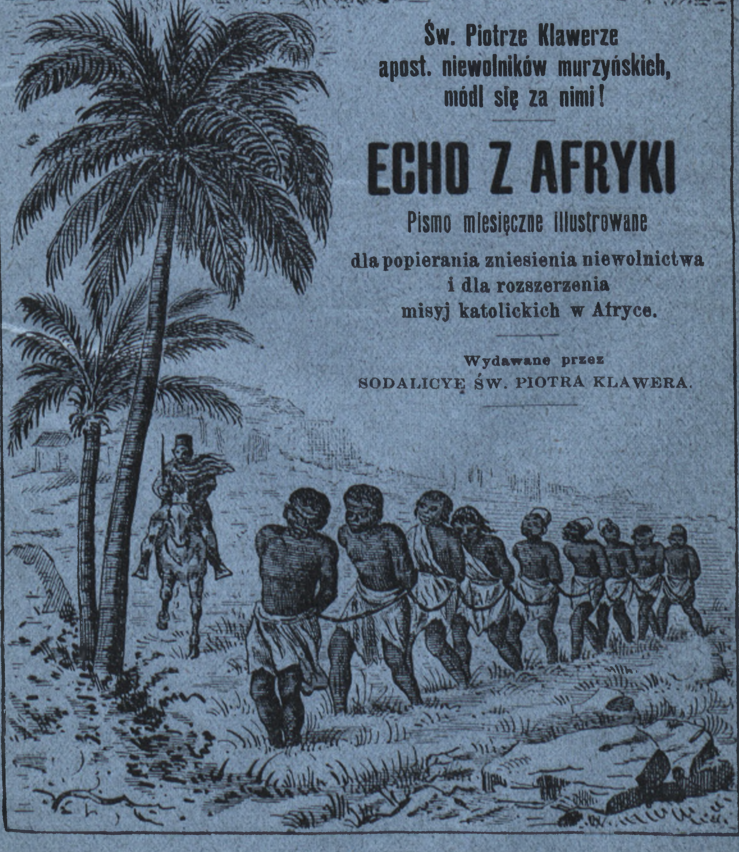
Św. Piotrze Klawerze
apost. niewolników murzyńskich,
módl się za nimi!

ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane

dla popierania zniesienia niewolnictwa
i dla rozszerzenia
misyj katolickich w Afryce.

Wydawane przez
SODALICYĘ ŚW. PIOTRA KLAWERA.



Rocznie 12 zeszytów. — Cena w całej Austryi z pocztą 1 kor. 20 hal., w Niemczech 1 m. 20 feng., w Rosyi 1 rubla.

W Warszawie prenumerować można: P. A. Rokicki, przy kościele ŚŚ. Piotra i Pawła na Koszykach i w Księg. Sadowskiego, Marszałkowska 115.
Redakcya i Ekspedycya Echa w Krakowie, ul. Starowiślna Nr 3. Prenumeratę przyjmuje się i w ciągu roku. Numery okazowe gratis.

Na Austryą Główny skład w Księg. Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie.
Na Rosyą Główny skład w Redakcyi „Przeglądu Katol.“ w Warszawie, Nowy Świat 39.

Nadesłane datki (do 10. listopada 1900 r.).

Na Misye Afrykańskie:

X. Kazimierz W. na 15 Mszy św. pro def. 15 rs. = 38 kor. 40 hal. i na 13 Mszy św. pro inten. 13 rs. = 33 kor. 22 hal.; Urząd parafialny ze Złotej 2 kor.; X. Ruszyński na 30 Mszy św. pro inten. 30 rs. = 76 kor. 80 hal.; p. Klementyna Malinowska 1 rs. = 2 kor. 54 hal.; od wiejskiej kobiety na Mszę św. za duszę ś. p. Jana Kurpana 1 kor.; p. Karczmarczyk za duszę ś. p. Anny na Mszę św. 2 kor.; za pośrednictwem Matki Jeneralnej SS. Felicyanek na 25 Mszy św. za dusze zmarłych 62 kor. — idem 4 kor.; od SS. Felicyanek 4 kor. i na Mszę św. za duszę Matki Maryi Anieli 4 kor ; od Pałuczyńskiego na 10 Mszy św. ad inten. i na 12 Mszy św. za duszę ś. p. Antoniego 12 mk = 13 kor. 92 hal.; przez p. J. Angrabajtysa od X. J. K. na 43 Mszy św. (38 pro def. — 5 pro inten.) 39 rs. 90 kop = 102 kor. — razem 345 kor. 88 hal.

Na wykup i ochrzczenie niewolników:

Przez p. Aleksandrowiczową p. Emilia Cierpicka na wychowanie **Józefa** 100 rs. = 254 kor.

Na budowę kościoła w Ujda w Dahomeju:

P. Kowalczewska od różnych osób 7 rs. 65 kop. = 17 kor. 78 hal.

Na chleb św. Antoniego:

M. K. z Poznania przez OO. Jezuitów 6 mk. = 7 kor. 8. hal.; Michał Rusek z Otoliczy 3 rs. = 7 kor. 62 hal. — razem 14 kor. 70 hal.

Dla trędowatych O. Beyzyma:

P. Jadwiga Kałuska 100 kor.

Suma datków nadesłanych do polskiego „Echa“ **732 koron 36 hal.**

Nadesłane przesyłki:

SS. Felicyanki z Krakowa marki zużyte; Alumni Seminaryum żmudzkiego marki zużyte; X. Waleczek z Jabłonkowa marki zużyte; OO. Jezuici znaczki pocztowe; z Raciąża idem; hr. O'Rurke ornat; p. Czech obrus na ołtarz; p. Miętusówna szlak do obrusa, idem PP. Urszulanki; SS. Dominikanki bursę i drobiazgi dla murzynków.

Polecono modlitwom:

Intencye wszystkich członków, zelatorów Misyi i Sodalicyi Św. Piotra Klawera, również zelatorów i prenumeratorów „Echa.“ Szczególne intencye: zdrowie matki — sprawa gorąco polecona O. B.

Wszystkie intencye św. Antoniemu polecone.

ECHO Z AFRYKI.

Grudzień 1900. Rok VIII. Nr 12.

Królowo Niebios Maryo, módl się za nieszczęśliwymi Murzynami!



Aby się stali godnymi obietnic Chrystusowych!

Błogosławione przez Jego Świątobliwość Papieża Leona XIII.

Katolickie miesięczne pismo dla popierania dzieła misyjnego wychodzi w polskim, niemieckim, włoskim i francuskim języku. Cena rocznie z pocztą dla Austryi **1** korona **20** halerzy; dla Niemiec **1** mk. **20** fen.; dla krajów związku pocztowego **2** fr. **50** cent.; dla Rosyi **1** rsb.

Adres dla przesyłania prenumeraty i ofiar: Kraków, Starowiślna, Nr 3.

Odezwa do naszych dobrodziejów.

Z powodu zbliżającego się wieku XX i Nowego Roku, Sodalicya św. Piotra Klawera składa serdeczne podziękowanie swym prenumeratorom, dobrodziejom i przyjaciołom za współudział w modlitwach i za pomoc pieniężną wpływającą środkiem pisemka naszego, na wykup niewolników, przygotowanie ich do Chrztu św. i zaspokojenie chociaż w części potrzeb misyonarzy, których Bóg wybrał na swych posłanników, mówiąc: *Idźcie i bądźcie źródłem prawdy i życia!* Z olbrzymim też wzrostem misyj we wszystkich częściach świata, gdzie kilkadziesiąt tysięcy kapłanów, braci zakonnych i zakonnic pracuje około nawrócenia pogan, wzrosły potrzeby materyalne na utrzymanie zakładów misyjnych, szkół, seminaryów, schronisk, budowę kościołów i kaplic. Wobec konfiskaty przez rząd włoski i tak nie wystarczających zupełnie funduszów, rzymskiej propagandy wiary, Opatrzność Boża w przedziwny sposób zaradziła tej potrzebie, budząc w sercach wiernych ofiarność na cele misyjne. Ze świętą radością śledził Papież Leon XIII to chrześciańskie przedsięwzięcie i w końcu r. 1890 *wydał Encyklikę do Biskupów całej kuli ziemskiej*, w której Jego świętobliwość ustanowił *w dzień Trzech Króli (6 stycznia) w całym katolickim świecie kolektę na rzecz antyniewolnictwa.*

O ogłoszenie tego postanowienia z ambon na tydzień przed uroczystością Trzech Króli najpokorniej upraszamy Przewielebne Duchowieństwo, nadmieniając cokolwiek o misyjnem działaniu Kościoła katolickiego w Afryce, którego wiernem powtórzeniem jest nasze „Echo z Afryki.“ *Zostańmy więc rybakami dusz,* łowiąc prenumeratorów na „Echo“! W końcu przy nadchodzących świętach Bożego Narodzenia i Nowego Roku składamy życzenia obfitych łask Bożych wszystkim prenumeratorom, dobrodziejom i przyjaciołom naszym, o co błagać nie przestajemy i polecamy nawzajem Drzewko Sodalicyi naszej Ich modlitwie o coraz obfitsze owoce na korzyść tak bardzo drogich nam misyj afrykańskich, pracujących z zupełnem zaparciem siebie w tem wzniosłem dziele zbawienia dusz.

M. T. Ledóchowska, Jeneralna kierowniczka.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE Z MISYJ.

Ojcowie od Św. Ducha.

Czcigodna Jeneralna Kierowniczko!

Ostatnia poczta z Bagamoyo przyniosła mi list łaskawej Pani, pisany w dniu 8. grudnia 1899 roku, oraz zawiadomienie o przesłanych dla nas paczkach, które nadeszły do Zanzibaru. Proszę przyjąć moje najserdeczniejsze podziękowanie za tę przesyłkę, z zapewnieniem, że podwoję modlitwy moje za Panią Hrabinę i za całe Jej pobożne Stowarzyszenie.

Donosiłem już Pani Hrabinie roku zeszłego, że na rozkaz X. Biskupa opuściłem chwilowo nowoutworzoną stacyę misyjną Moumi i z powodu braku personalu udać się musiałem do Tununguo w Ukami. Często jednak myślę o tej stacyi Moumi, tak romantycznie położonej u stóp olbrzymiej góry Kaguru, gdzie w okręgu mniej więcej czteromilowym 10 do 15.000 pogan żyje w ciemności śmierci i zabobonów, wyczekując promyka zbawienia. Nieszczęśliwy naród! Wszystkie ich wsie objechałem i wszędzie byłem bardzo dobrze przyjęty; również odebrałem zapewnienia, że co do szerzenia religii nie natrafię na żadne trudności. Zeszłego roku po moim wyjeździe, w samym tylko Wyższem Moumithale wymarło przeszło 200 dzieci i dorosłych na ospę. Jakież to żniwo dla Królestwa Niebieskiego. Uwielbiajmy niedocieczone tajemnice Boskiej Opatrzności. Śmierć i ciężkie choroby przerzedziły szeregi naszych misyonarzy, dlatego był zmuszonym X. Biskup to pełne nadziei dzieło odłożyć na lepsze czasy.

Tununguo, moje tymczasowe nowe pole działania, ucierpiało wiele przez nędzę głodową i ospę. Te dwie klęski idą bardzo często w parze w Afryce. Gdy żywności brakuje, wtedy stara się murzyn zaspokoić swój głód korzonkami, sokiem z roślin, gliną, korą z drzew i t. p. Takie nienaturalne pożywienia sprowadzają febrę, desynteryę i inne choroby. Straszną

klęską jest ospa; wyniszcza doszczętnie całe miejscowości i zmiata całe pokolenia. Gdy ta straszna choroba nadciąga, traci murzyn odwagę, pola swoje zostawia bez uprawy i poddaje się nieuniknionemu losowi; *Amariga Mungu!* Tak Bóg chce! Ci, którzy zachorują na febrę ospową, rzucają się bez nakrycia głowy w zarośla, szukając chłodnych miejsc w pobliżu wody, budując sobie małe szałasy z gałęzi i sitowia, trzymają się zdala od swoich, pozostając tam do czasu wyzdrowienia lub śmierci.

Wiele pogańskich pokoleń przypisuje tę chorobę Mzimu (złemu duchowi). Dlatego przy wejściu do wsi, w domu zajezdnym znajduje się miska z dynią. Gdy Mzimu zbliża się do wsi i zobaczy domek zajezdny, do którego wchodzi się po schodach, wtedy zadowolony — najada się do syta i idzie dalej, wieś taka pozostaje nienaruszoną od ospy. Gdy Mzimu nie znajdzie domu zajezdnego, wpada w złość, idzie do wsi i karze ludzi ospą.

Wieś, w której ospa się rozszerzyła, uważaną jest za miejsce niedoli i klątwy. Ludzie nie chcą tam dłużej pozostać. Często bardzo wszyscy uciekają i rozpraszają się po lasach i wąwozach. Przejeżdżałem kiedyś przez dolinę, która była poprzednio gęsto zaludniona i dobrze uprawiona, a w której obecnie zastałem najmniej 20 dużych wsi całkiem opuszczonych i wyludnionych.

Przeciw ospie używają murzyni kąpieli z gorącej wody, do której wyciskają sok z różnych roślin. U chrześcijan szczepienie ospy zaprowadzonem zostało i chrześcijanie z Tununguo w najbliższem oddaleniu od misyi, sami sobie zaszczepili ospę. Wszyscy naturalnie zapadli na febrę ospową, ale tylko trzy osoby na ospę zmarło, obecnie jednak nie chronią się już więcej w zarośla, jak poganie, tylko zostają w swych domkach, pielęgnowani przez swoich.

Co się tyczy charakteru u Wakamów, to są oni prawdziwymi poganami, i wiele kosztuje trudu, aby mu wykazać, że przecież jest czemś więcej, niż zwierzęciem; żyje on i umiera jak zwierzę. Słowo Munga (Bóg) jest to dla niego nieokreślone wyobrażenie o Wyższej Istocie, która gdzieś w dali mieszka i wszystkiem kieruje. Umysłowo mało uzdolniony, niema innego celu, jak tylko nasycić swój żołądek, spać i nieograniczenie oddawać się zmysłowości. Szatan panował tu dawniej wszechwładnie. Od czasu jednak, gdy światło naszej św. wiary opromieniło zielone pagórki Uhami, zmieniło się wiele na lepsze w sercach i zwyczajach mieszkańców. W Europie nieocenia się często należycie wartości łaski wiary św. Kto jednak znał poganina w pierwotnym zwierzęcym jego stanie, a potem widział go chrześcijaninem, to uzna cuda łaski Bożej, które wiara czyni w sercach ludzkich.

Kończe zapewniając raz jeszcze o mojej nieskończonej wdzięczności i polecając się modlitwom Pani Hrabiny.

Oddany sługa w Chrystusie *P. Sinner.*

Lyońskie Towarzystwo Misyjne.

Niektóre wiadomości z życia misyonarki na Wybrzeżu Złotem.

Szanowna Pani Kierowniczko!

Przejęta głęboką wdzięcznością za pamięć Pani Hrabiny o misyi naszej, składam za wszystko serdeczne podziękowanie i pozwalam sobie załączyć słów kilka o misyi na Wybrzeżu Złotem. Blisko lat ośm jestem w Elminie, opiekując się ochronką. Z początku mieściło się w jednej niskiej, o jednem oknie izbie 200 dzieci. Ochronka ta była oddalona o 10 minut drogi od wyspy, u stóp której zbudowana jest misya nasza, i nieraz zdarzyło się, że kilka razy na dzień trzeba było odbywać tę nużącą pielgrzymkę. Nareszcie dnia pewnego, gdy tam przyszłam z uczennicami mojemi, zastałam drzwi zamknięte, za kilkorazowem pukaniem, pojawił się nowonabywca tego domu, protestant, zacięty wróg katolików, mówiąc: „Precz ztąd! Wasza noga nie postoi więcej w tym domu!“ Nie wiedziałam na razie co począć, po chwili namysłu przedstawiłam rzecz całą O. przełożonemu, który tymczasowo umieścił nas w szkole dorosłych chłopców. Tu także nie było nam lepiej, bo szmer 200 uczni więcej, oddziaływał smutno na moją biedną głowę. To pomieszczenie nas, trwało rok jeden, nakoniec cierpliwość moja została wynagrodzoną, teraz pracuję w nowym zakładzie, mam już 250 dziatek, lecz dzieci są wszędzie dziećmi, wolą bawić się w piasku, jak uczyć się w czterech ścianach, i nie bez trudu muszę codziennie zbierać te rozprószone wróblęta, których rodzice nie uznając jeszcze korzyści z nauki i cywilizacyi, utrzymują, że im to nie potrzebne.

Mamy także zakład na pomieszczenie 60 chorych, budujemy się ich cierpliwością w znoszeniu strasznych cierpień, modlimy się gorąco, by to poddanie się było kiedyś z miłości dla Boga, którego jeszcze nie znają. Biedni ci ludzie przychodzą zdaleka, z wielką ufnością, prosząc o ratunek, niekiedy przywracając im zdrowie ciała, zdarza nam się ocalić ich duszę. Pewnego razu przechodząc ulicą, zostałam wezwaną przez córkę do wodza z Elminu, zaledwie weszłam do domu jego, wszyscy obecni zniknęli. Widząc się samą z wodzem, który dopuścił się był kilku morderstw, ogarnął mnie strach wielki i miałam już zawezwać ratunku, gdy wódz wyciągnął rękę swą okrytą ranami, prosząc mnie o lekarstwo na jego cierpienia. Uspokojona, przyrzekłam mu uczynić wszystko, co jest w mojej mocy, lecz długie i troskliwe starania moje okazały się daremne. Bóg miał inne zamiary względem niego! Gdy dnia jednego zapytałam go, czy nie chciałby poznać i ukochać Boga prawdziwego, odpowiedział mi, że nigdy nie idzie spać, by klęczący nie pomodlił się do Wielkiego Ducha (Boga, tak Go zwą poganie), by mu udzielił łask potrzebnych do poznania prawdziwej drogi. Nie były też bezowocne te prośby, po czterech miesiącach choroby, dzieci jego wszystkie już ochrzczone, widząc niknące siły ojca, wezwały Przew. przełożonego stacyi, dla udzielenia mu Chrztu św. Nie małe to jest zadanie ochrzcić wodza w Afryce, lecz niezmordowana cierpliwość O. Petera,



O. Hiller T. J. ze swym wychowankiem Piotrem Canisio.

a przedewszystkiem łaska Boża, powołała do siebie tę zbłąkaną owcę i wódz został ochrzczony. Odwiedzałam go na łożu śmierci; na poduszce zmarłego leżał krzyż i różaniec, a na około trumny, klęczący modliła się cała jego katolicka rodzina.

Nawrócenia ludzi starszych są tu rzadkie. Wszystkie też nasze usiłowania są skierowane na ugruntowanie wiary św. w sercach dzieci, jako przyszłości misyi, i dziś już z pociechą powiedzieć mogę, że dziatki nasze odznaczają się pobożnem odmawianiem różańca, którą to modlitwą rozpoczynamy naukę w szkole, polecając codziennie Bogu wszystkich dobrodziei misyj naszych. Skutecznym środkiem nawróceń jest nauka katechizmu, udzielana wieczorem dorosłym, trzy razy na tydzień. Liczba słuchaczy wzrasta ciągle; w Elminie mamy już 50 katechumenów.

W uroczystość Niepokalanego Poczęcia wieczorem, kościołek nasz był przepełniony ludem. Po błogosławieństwie Najśw. Sakramentem, obchodziliśmy procesyonalnie z pochodniami miasto. Nasi dzielni chrześcijanie, obiegali także mniejsze zakątki ulic, by wszędzie głosić cześć Matki i Królowej Nieba.

Teraz przejdziemy do starców i dzieci opuszczonych. Aby ich odszukać, trzeba się różnemi sposobami dostać na strych domów, zamieszkałych przez ich rodziny, tam bowiem umieszczone jako istoty niedołężne, często ociemniałe lub ranami okryte, powolną trucizną karmione, oczekują oni śmierci, jako wyzwolenia z wielkich cierpień. Szczęśliwi jeszcze, jeżeli w ostatnich dniach życia swego, nie są wyrzuceni z domu rodzinnego, gdzie czasami uda się misyonarzowi odkryć ich nędzę, zaopiekować się duszą, torując jej drogę do nieba.

Na tem opowiadaniu kończę dziś pismo moje, polecając misye Wybrzeża Złotego modlitwom Pani Hrabiny, jakoteż Sodalicyi Św. Piotra Klawera i życzliwym Czytelnikom „Echa z Afryki.“

Pokorna i oddana sługa w Panu

Siostra Bazyla.

Ojcowie z Scheutu.

Pociechy i próby.

Przezacna Pani Dyrektorko Jeneralna!

Mam zaszczyt przesłać Pani wiadomości, odnoszące się do Wikaryatu Kongo Belgijskiego. Z pięciu stacyj jakie posiadamy w okręgu Kaissai Sankuru nadchodzą dobre wiadomości. Liczba osób przyjętych i umieszczonych wzmaga się z dnia na dzień. — Misyonarzy usiłowaniem jest zdobyć sobie zaufanie tych nieszczęśliwych pogan, by łatwiej wykorzenić ich przesądy i wykazać niedorzeczność zabobonów, którym przypisują moc uchronienia ich od wszelkiego złego. Powoli za łaską Boga mamy nadzieję zjednać ich sobie zupełnie. Uczęszczają bowiem chętnie na lekcye katechizmu, pilnie się uczą a gdy zostaną ugruntowani we wierze i przyjmą Chrzest św., ufajmy, że pozostaną wiernymi wyznawcami nauki Chrystusa Pana do śmierci.

Wieleb. Ojciec Senden, przełożony misyj św. Vindon'a, donosi mi 14 czerwca r. 1899, że w Lusambo, osadzie założonej środkiem funduszu zebranego z dzieła zużytych znaczków pocztowych w Liege (w Leodium) wśród jednego tysiąca miaszkańców jest 300 chrześcian, a w miesiąc potem, pisał, że nawrócenia są coraz liczniejsze. W krótkim czasie ochrzczono osób dorosłych 20 i pobłogosławiono 6 małżeństw. Jednak nieprzyjaciel prawdy nie zasypia swej sprawy.

W przeciągu dni czterech, mieliśmy sześć wypadków śmierci spowodowanej nieznaną dotąd chorobą. Lekarz któremu opowiadałem przypadłości chorych, przypuszcza wraz z nami, czy to nie jest powolne zatrucie.— Lecz dlaczego? i przez kogo? Kilku pogan uległo tej chorobie, ci jednak prędko odzyskali zdrowie. Chorobą szerzy się przeważnie między chrześcianami ożenionymi, którzy są przestraszeni ale nie upadli na duchu. Odmawiamy teraz Nowennę do Serca Jezusowego. Prócz zmarłych, jest 150 osób żalących się na ból głowy, a misya nasza przeistoczyła się na wielki szpital. Biegamy od rana do wieczora obsługując chorych. Modlimy się i ufamy, że dobry Bóg obróci to wszystko na swą chwałę i zbawienie dusz. Bo czyż działanie szatana nie spowodowało przez zbrodnię, którą popełnił krzyżując Chrystusa, zbawienia świata? Myśli te nasuwają mi także owe straszne próby, któremi od lat paru jest dotknięta misya Berghe św. Maryi z powodu panującej tam choroby, nerwowej ospałości, objawiającej się szaleństwem, wielką chorobą i utratą pamięci. Jedni umierają w kilka tygodni, inni dźwigają ciężki swój żywot rok cały. A gdy sen naturalny bywa wypoczynkiem, zapomnieniem o nędzach tego świata, ulgą w cierpieniu, stanem błogim — dla tych nieszczęśliwych jest zapowiedzią śmierci.

Radzą nam operowanie gruczoł formujących się na szyi chorego; spróbujemy jeszcze tego środka, a przedewszystkiem polecamy pośrednictwu św. Benedykta wszystkich naszych chorych, któremu zbudowaliśmy kapliczkę i do niej udajemy się co czwartek procesyonalnie z ufnością, że jeżeli nie otrzymamy od Boga łaski uzdrawiającej naszych chorych tu na ziemi, to wymodlimy im stokroć cenniejsze miłosierdzie na ostatnią godzinę życia.— Wobec tej strasznej klęski nie możnaby się dziwić zdemoralizowaniu naszych chorych, którzy natomiast budują nas swym spokojem i poddaniem się woli Bożej, a niełudząc się wcale, że wcześniej lub później staną się ofiarami tej choroby, utwierdzają się coraz więcej w wierze i w nadziei życia wiecznego. My zaś dziękując Bogu za te nieoszacowane pociechy, cierpliwie oczekujemy zmiłowania Pańskiego nad misyą Berghe św. Maryi i jej wiernymi Chrześcianami. Europejczycy są dotąd wolni od tej choroby, która widocznie udziela się przez stosunki życia familijnego.

Na tem kończę pismo moje polecając całą Sodalicyę Opiece Bożej.

Sługa w Chrystusie *C. Van Ronslé,*
Wikaryusz Apostolski Konga Belgijskiego.

POKORNA PROŚBA BIEDNEGO MISYONARZA

do wszystkich obdarzonych majątkiem.

Przew. O. Hiller T. J., którego tu większa część naszych Czytelników poznała, prosi nas o umieszczenie następujących słów:

Ponieważ misya w Zambezie, gdy powrócę do Afryki, założyć ma kilka nowych stacyj, przeto muszą być zbudowane potrzebne dla tych stacyj domy mieszkalne. Myślałem długo nad tem, jakby najtaniej i najprędzej do tego przyjść, nim misyonarze w chatach Kafrów powymierają (gdyż budowa domu w Boromie trwała półtrzecia roku), i przekonałem się po wszystkich obliczeniach, że rusztowanie z drzewa do tego domu z Europy sprowadzone, surową cegłą wyłożone i blachą pokryte, stworzyłoby bardzo tani i szybko zbudowany dom. Na około musiałaby być weranda, jak to ma miejsce w domach podzwrotnikowych, a dach blaszany musiałby być od strony słońca, matami włóknianemi ocieniony, przeciw zimnu nie trzeba się tam chronić, a przeciw gorącu i grube mury nie dają żadnego zabezpieczenia, przeciwnie, stają się wkrótce jakby piecem piekarskim, podczas, gdy cienkie ściany ochładzają się przynajmniej nocą. Całość musiałaby stać na słupach, 2 metry wysokich, wymurowanych z kamienia i wapna, aby ją przed mrówkami, albo termitami chronić, i dać jej zdrowe położenie. Aby taki dom wystawić tamże na miejscu, licząc złe drogi, trudność robotnika i twarde afrykańskie drzewo, którego przepiłowanie i obrobienie przez murzynów, trwałoby przeszło rok, a koszta wyniosłyby dwa razy tyle. Pomyślałem, czyby nie można dostać tanio drzewa w Europie? Tutaj w Austryi i Niemczech znajduje się wielu właścicieli wielkich lasów, którzy rozporządzają milionami drzewa, oraz tartakami. Gdyby taki bogaty pan chciał dla domu misyjnego dać drzewo już porznięte, toby na tem nie stracił wiele, przeciwnie, przysporzyłoby mu to błogosławieństwo, a gdyby kiedyś po śmierci stanął przed sądem Bożym, to mógłby spokojnie powiedzieć Zbawicielowi: „Panie, wybudowałem Ci dom.“ A Zbawiciel, który się nie da prześcignąć we wspaniałomyślności, nieposkąpiłby mu miłosierdzia, którego owego dnia potrzebujemy więcej, aniżeli złota całego świata. Pismo święte bowiem mówi: „Jałmużna uwalnia od śmierci wiecznej, gładzi grzechy i jedna miłosierdzie Zbawiciela.“ (Tobiasz).

Rzeczywiście, domy misyonarzy nie są ich własnością, lecz należą jedynie do Pana Boga.

Oby się znalazł taki dobroczyńca dla tego wzniosłego celu! My, bylibyśmy mu bardzo wdzięczni, a on ze swej strony przyczyniłby się niezmiernie do ratunku biednych murzynów. Gdyby moja prośba znalazła posłuch, posłałbym natychmiast cieśli na miejsce, gdzie drzewo ma być rznięte, aby dom zestawić, a następnie w częściach posłać do Tryestu dla odstawy do Afryki.

Proszę moją pokorną prośbę, jeśli jest możebnem, wysłuchać łaskawie. Z najgłębszem uszanowaniem uniżony *X. Hiller T. J.*

Lista Prenumeratorów

dla

„Echa z Afryki"

Nr.	Nazwisko i adres	Suma Kor.	Suma hal.
1			
2			
3			
4			
5			
6			
7			
8			
9			
10			
11			
12			
13			
14			
15			
	Suma		

Nazwisko i adres zbieracza:

Uwaga: Każdy zbieracz dla „**Echa**" otrzymuje na żądanie:

Za dwóch nowych Prenumeratorów, piękny kolorowany obrazek św. Piotra Klawera.

Za pięciu nowych Prenumeratorów, 1 kolorowaną mapkę Afryki.

Za dziesięciu nowych Prenumeratorów, 1 egz. wolny i kartę korespondencyjną z stampiglią poczty afrykańskiej.

Myśli Boskie nie są myślami ludzkiemi!

Przew. O. Albert, Prefekt apostolski Wybrzeża Złotego, pisze nam z dnia 26. b. m:

„Wielkie nieszczęście nawiedziło misye naszą w Kwittal. Dnia 6 b. m. Piorun uderzył w nasz Kościół. Prócz małego kościółka w Elminie, jedyna ta świątynia w naszej prefekturze, wieżą ozdobiona była. Przez lat 2 gorliwy Przełożony Stacyj, Ojciec Thuet z ciężką pracą dokonał dzieła tego, na kilka tygodni przed tem nieszczęśliwem dopuszczeniem. Wieża była piękną 18 metr. wysoka, tak misya jak i nasi Chrześcianie mogli się szczycić dziełem które niestety w kilka minut zupełnie zniszczone zostało. O godzinie 7, zaledwie Ojcowie po odmówionych Mszach św. wrócili z Kościoła i zatrzymali się na werandzie; na kilka metrów przed niemi padł piorun z wysokości wieży a za nim runęły mury ze strasznym hukiem.

Szkody wewnątrz Kościoła są wielkie, lampy, obrazy, ławki kościelne i piękne harmonium zdruzgotane zostały. To co mogłoby być ocalone, zostało zniszczone przez ulewny deszcz, zaciekający podziurawionym dachem. Ojciec Thuet pisze list rozpaczający: „Ludzie niesumienni i nam niechętni korzystają z naszego nieszczęścia i głoszą w celu osłabienia powagi naszej wiary św., że Bóg zniszczył Kościół nasz piorunem, bo nauki nasze nie są dobre". Żaden argument nie może zbić przekonania przesądnych i zabobonnych murzynów — i aby z tego nie wynikły straty moralne, powinniśmy jaknajspieszniej zaradzić szkodom materyalnym. Nasi Chrześcianie pospieszyli zaraz z ofiarami na odbudowanie wieży i pokrycie dachu kościelnego — ale oni są za ubodzy by mogli złożyć sumę potrzebną. Liczymy na pomoc z kasy Prefektury, najmniej w ilości 4.000 fran. Przełożony tej Stacyi udaje się także do mnie o pomoc. Ale kto nic niema, nic dać nie może. Gdy jednak nieszczęście jest tak wielkie i potrzeby tak naglące, przedsięwziąłem udać się w ubóstwie mojem do Sodalicyj św. Piotra Klawera i Czytelników „Echa" z Afryki i mam nadzieję, że przedstawiwszy wielkie nieszczęście misyj w Kwittel, znajdą się serca które pospieszą z pomocą w tej nagłej potrzebie, o którą najpokorniej upraszam.

Wykaz datków w kwocie **732** koron **36** hal. znajduje się na 2. stronie okładki.

Zamknięcie redakcyi 20. listopada 1900 r.

Za wydawnictwo i redakcyę odpowiedzialny: Wojciech Adamski.

W Krakowie, w drukarni „Czasu" pod zarządem J. Łakocińskiego.